Nr 66. Kraków, Wtorek, 22 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.
Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Obalenie równości prawa wyborczego.

Lwów d. 20 marca 1910.

W ubiegłą sobotę skorzystała podkomisja dla reformy wyborczej po raz pierwszy z przyznanego jej prawa permanencji. Od czasu sankcjonowania tej komisji minęło blisko trzy miesiące. Zatem tempo prac tej komisji daje prawie że pewną rękojmię, iż do końca obecnej kadencji sejmowej komisji zaopatrzą się w potrzebne jej „materjały“ i że przyszły Sejm będzie mógł na serjo zabrać się do pracy nad kwestją reformy wyborczej.

O ile jednak komisja i podkomisja zbierają się rzadko — o tyle — jeśli się raz zbiorą, to zrobią tyle, że tematu do dyskusji starczy na całe miesiące. Oto n. p. onegdaj w przeciągu kilku godzin rozprawiono się na subkomisji z zasadą równości głosowania i obalono ją większością dwóch głosów.

Sprawa tedy (na subkomisji) skończona. Sześciu panów z Krakowa i z Podola powiedziało, że Galicja nie będzie miała równego prawa głosowania do Sejmu krajowego.

A było to tak:

Ponieważ na dawniejszych posiedzeniach subkomisji rozstrzygnięto zasadniczo, że nowa ordynacja do Sejmu kraj. ma się opierać na bezpośredniości, tajności i powszechności, przystąpiono na sobotniem posiedzeniu subkomisji (przewodniczył poseł Leo) do debaty nad równością prawa wyborczego.

Poseł Stapiński zgłosił wniosek, aby za podwalinę przyszłej ordynacji wyborczej przyjęto równość prawa wyborczego, motywując to względami narodowymi, politycznymi i społecznymi, oraz tem, że ordynacja wyborcza do Sejmu nie może być przecież gorsza, niż ordynacja wyborcza do Rady państwa.

Przeciw temu wystąpili konserwatyści z Krakowa i z Podola i ze swej strony zgłosili wniosek, aby na substrat nowej ordynacji uznać projekt konserwatystów, zgłoszony jeszcze w październiku z. r. przez p. Laskowskiego imieniem „Prawicy narodowej“. Jak wstecznym jest projekt, wystarczy poznać jego krótkie streszczenie:

Sejm — wedle „zasad“ konserwatystów — ma pozostać w dzisiejszym składzie z zatrzymaniem wirylistów, mandatów z kurji większej własności i mandatów z Izb handlowych i przemysłowych. Dodaje się jeszcze tylko kurję wielkiego przemysłu z małą liczbą mandatów.

Prawo głosowania w kurji gmin wiejskich rozszerza się tak, że prawo głosowania będą mieli ci wszyscy, którzy mają prawo głosowania do Rady Państwa. Za to jednak kurja wiejska zostanie podzieloną na dwa koła wyborcze. Do pierwszego koła będą należeli ci, którzy mają obecnie prawo głosowania w I-szem Kole wyborczem gminnem. Do Koła II-go należą ci, którzy głosują obecnie przy wyborach gminnych w Kole II-giem i III-ciem, oraz ci, którzy dotąd żadnego głosu nie mieli. Ponadto jeszcze w tem II-giem Kole wyborczem wprowadzoną zostanie pluralność aż do 3 głosów.

Okręgi wiejskie zostaną podzielone na ogólne(?) i wydzielone (polskie na wschodzie) a liczba tych wydzielonych okręgów ma być 15.

W kurji miejskiej proponują konserwatyści dwojaką alternatywę: albo jedno Koło wyborcze z zastosowaniem kilkakrotnej pluralności — albo dwa Koła — pierwsze obejmujące dotychczasowych wyborców, a drugie tych, którzy dotąd prawa nie mają ale także z zastosowaniem pluralności.

Ponadto wyrazili konserwatyści żądanie, aby w razie pomnożenia ogólnej liczby mandatów, stosunek ilościowy mandatów poszczególnych kurji pozostał ten sam co obecnie.

Poseł Leo, zabierając głos w dyskusji nad temi wstecznemi „zasadami“ panów z Krakowa i z Podola nie słusznie zupełnie podniósł, że te zasady właściwie zatrzymują *status quo*! P. Leo się mylił. Wprowadzenie tych zasad w życie pogorszyłoby znacznie obecną najnędzniejszą — po pruskiej — ordynację wyborczą. Odnosi się to zwłaszcza do partji wiejskiej, którą się najbardziej krakowscy stańczycy opiekują. Pomysły stańczykowskie chcą ludność włościańską rozbić na dwie części: jednę uprzywilejowaną a drugą „pośledniejszą“ z 3-ma stopniami i rzucić obie te grupy włościańskie na siebie, aby się żarły.

To samo wprowadzają konserwatyści do kurji miejskiej, gdzie chcą także wytworzyć kurję uprzywilejowaną. Wogóle z całego tego projektu

---

JANINA G-A.

Zawód.

Czekała.

Słońce zachodziło w łożu bezmiernej żarzy górskiej, śnieg na stokach gór skrzył się miliardami iskierek — rozpościerał się na długi przesmyk wąwozu, ostatnie odbłyski światła całowały okna w szron ujęte.

W jednym z nich stała młoda kobieta.

Promienie zachodzącego słońca oblewały wysmukłą jej postać — zapalając złote ogniki w przepysznych blond włosach.

Ubrana wykwintnie — ze smakiem — królowała w tym buduarze — domu całym — gdzie wszystko było powolnem jej skinieniu.

Rysy regularne znamionowały dumę i energję. Ślicznie zarysowane brwi temperament — podbródek upór i stanowczość.

Wytworne jej ruchy tknęły wrodzoną kokieterją. Na pierwszy rzut oka poznać w niej można było — osobę przez ludzi i los uprzewilejowaną. Troski życia zdawały się ją omijać. A jednak czekała!... czekała od paru godzin.

Pewna siebie z początku — ironiczna — szydercza następnie — obłędu bliska obecnie!

— Więc on mnie zwodził — stawiał na równi z temi kobietami, które oszukiwane w rozpaczy umierały.

— On Janusz!

Jak dzikie zwierzę, więzione w klatce, szamotała się z sobą, zmagała się z przeczuciami, które z kątów wyzierały ku niej — szczerząc kły swoje i sycząc:

— Opuszczona — wzgardzona...— he—he—he...

Zaczęła chodzić po pokoju — pragnęła ruchem zagłuszyć wszystko w sobie. Objiąć się poczęła o ściany — zataczać o sprzęty — jęczeć — monotonnie.

Przerwała gwałtowne kroki i stanęła przed oknem.

Wieczór zapadał — ów wieczór zimowy konającego dnia, który najpiękniejszemi barwy zdaje się żegnać pozostałych — przepraszać za brak roztoczonego ciepła — obiecując przyjść nazajutrz — a z czasem — z wiosną ogrzać im serca w piersiach — obudzić młodzieńcze marzenia — energję do czynu—tchnąc życiodajną otuchę.

Gdzieś widziała te struny barw — coś jej przypominają.

Ach tak — to tam było na turniach — gdy po raz pierwszy wyraźnie uczuła, że go kocha i on jej wyznał miłość swoją.

Bajeczny zachód słońca, który rywalizował ze wschodem księżyca! — pamiętała każdy szczegół.

Jak się to stało?!

Białą, nerwową ręką wodziła po czole szukając w pamięci usprawiedliwienia.

— Jak mogłam tak dalece się zapomnieć — ja — ja nieprzystępna, której względów wyżebrać nie zdołano.

— „Księżniczka“ — „Iza la Bella“ jak mnie nazywają — powtarzała zwracając ostrze szyderstwa ku sobie.

— „Immaculata“.

— Przebierałam wśród kwiecia młodzieży, nie znajdując nikogo godnego siebie.

— Zdradziecko zaskoczyło mnie to uczucie.

— Zbyt wiele sobie ufałam.

— Zbłądziłam i jakże ciężko teraz pokutuję!

Wtem fala krwi gorącej „po plebejuszowsku“ napłynęła do młodego jej serca...

Uczuła znowu oddech jego, tonęła w czarnych przepaścistych oczach, igrała z jedwabiem kruczych włosów jego...

Słyszy — ach słyszy — namiętny szept niezapomniany, który raz jeden tylko do głębi wstrząsa duszę dziewiczą — czemś nieznanem a dawno przeczutem.

Wiotka jej kibić, otoczona silnem, męskiem ramieniem, mdleje — poddaje się pocałunkom—składają sobie obietnicę jedynego, wyłącznego kochania.

Wszak inaczej być nie może.

Ona jego na śmierć i życie.

Śpiewają hymn miłości i rozkoszy...

— Iza — Karma twoja mści się na tobie.

— Musisz cierpieć.

— Mszczą się na tobie ofiary twoje.

— Pamiętasz. Roman — Władysław — Michał i tylu innych.

— Jęki ich wznoszą się ku tobie.

Zmierzchło tymczasem.

Horyzont przybrał dziwną postać.

Blaski zgasły. Same blade liljowe tony żałobne tulą ziemię — zalewa je kir.

Wysuwają się złowrogie cienie — czyhające na zdobycz — ostrzegające mnie.

— „Janusz!“ — woła go w duszy w rozpaczy strasznej — tęsknocie i upojenia.

Wtem brutalnie zbudzono ją z marzeń.

Ostry, do serca przenikający, odgłos dzwonka wpił się w wibrujące nerwy.

Drzemała — a dreszcze miotały jej postać.

Widmo nieszczęścia otarło się o nią.

Przeczuła, że stanie się coś nieodwołalnie strasznego.

— Wiem — szeptała — wiem.

Pragnęłaby się skryć — uciec od samej siebie a jednak jakby wrosła w ziemię.

Pot zimny perlił się na skroniach, wzniosła rękę, przygotowana do walki zaciętej, nieubłaganej.

— Boże! zawieś karzącą rękę, ślubuję Ci o wielki Boże...

Tysiące myśli obiegało jej mózg, zwiększając zamęt i grozę. Wiła się w poczuciu bezsilnej niemocy.

A przeznaczenie zbliżało się pewnym, równym, krokiem, zimnym, jak głazy grobowców.

przebija tendencja, aby zamiast dzisiejszych dwóch kurji, natworzyć tych kurji tuzin i warstwy „najniższe“ skłonić przedewszystkiem do walki z warstwami nieco od siebie uprzywilejowanemi, bo wtedy właściwi rządcy kraju będą mieli spokój.

A już śmieszne poprostu jest żądanie konserwatystów, aby zatrzymać dotychczasowy stosunek ilościowy poszczególnych kurji, a zwłaszcza kurji większej własności. Od czasów, kiedy stworzono dziś obowiązującą ordynację wyborczą do Sejmu, dużo się zmieniło. Z dawnej ilości obszarów dworskich dziś już nawet połowa nie została. Legła ona pod toporem parcelacji, która szła i idzie tempem żywiołowem i niema siły, któraby zdolną była ten wielki proces społeczno-ekonomiczny zatrzymać. Z tego, co oszczędziła parcelacja, połowa — jak wiadomo — przeszła w ręce żydów — a więc o „historycznych“ pretensjach do przywileju nie może być mowy. Z tego wreszcie, co pozostało w rękach „szlacheckich“, połowa jest wydzierżawiona, bądź całymi kompleksami, bądź też między chłopów a więc podstawy do przywileju także niema.

Więc pretensje, aby tę kurję zatrzymać w dawnej ilości są poprostu śmieszne i żadnej nie wytrzymują krytyki. Ziemię po „starszych braciach“ przejął dziś lud wiejski i jemu należy się przedewszystkiem rozszerzenie praw dotychczasowych.

I mimo tylu, potwornych wprost niesprawiedliwości, w tym projekcie zawartych, w głosowaniu wniosek p. Stapińskiego o równości prawa wyborczego upadł — a dwoma głosami większości przeszedł wniosek konserwatystów z wyżej omówionemi „zasadami“. Za równością prawa wyborczego głosowali posłowie: Stapiński, Witos, Battaglja i Korol. Za zasadami konserwatystów a więc przeciw równości 6 konserwatystów: Urbański, Jaworski, Wereszczyński, Laskowski, Paygert i klerykał Sobolewski.

(Zauważyć należy, że winę takiego wyniku głosowania ponoszą nieobecni na subkomisji posłowie demokratyczni — a bezpośrednio centrowiec Sobolewski z Sambora, który poszedł z konserwatystami. Jego jeden głos za równością zrównoważyłby po 5 głosów z każdej strony i rozstrzygać by musiał naturalnie na korzyść równości przewodniczący poseł Leo, który przy nierówności głosów sam nie głosował. — *Red.*)

Po pogrzebaniu zasady równości rozpoczęto dyskusję nad sposobami ubrania tych „zasad“ w konkretny projekt.

Jeszcze w tym stadjum dyskusji wystąpił przeciw tym wstecznym zasadom poseł Witos, ludowiec i domagał się równości wyborczej, podnosząc, że taka reforma wywoła oburzenie w całym kraju i zniechęci masy ludowe do autonomicznego Sejmu, który nie daje tym masom nawet tych praw, jakie im dał parlament centralny.

Przeciw wywodom posła Witosa wystąpił p. dr Leop. Jaworski, podnosząc, że Polacy na zmianę parlamentarnej ordynacji wyborczej w duchu powszechnego i równego głosowania zgodzili się tylko pod przymusem(?!), bo tego chciał cesarz i domagał się rząd.

Tu w kraju tego przymusu niema — więc należy prawa obywatelskie ludu okroić. Pos. Jaworski uznał za nie do przyjęcia propozycję p. Lea, aby dać obszarnikom 22 mandaty, bo wedle jego zdania obszarnicy i tak już ciężkie straty poniosą wskutek tego, że z powodu bezpośredniości głosowania wymkną się im z rąk wszystkie dotychczasowe mandaty wiejskie.

Poseł Leo przestrzegał przyjaciół p. Jaworskiego przed zbyt wygórowanemi żądaniami, bo dotychczasowe ich przywileje nie dadzą się już żadną miarą utrzymać. Mimo to poseł Leo stanął w dalszym ciągu swych wywodów na gruncie „zasad“ p. Jaworskiego i oświadczył się za podziałem kurji miejskiej na dwa Koła, oraz za utworzeniem kurji V Badeniowskiej.

Reakcyjnymi poglądami popisywał się poseł Urbański, który oświadczył się za podziałem kurji wiejskiej na dwa Koła i w ten sposób z dotychczasowych 74 okręgów wyborczych stworzyłoby się 7 okręgów, wybierających po 2 posłów: jednego „lepszego“ a drugiego „gorszego“.

Oryginalne stanowisko zaznaczył poseł Korol (starorusin), który rano głosował za równością prawa wyborczego, ale po południu namyślił się widocznie i przemawiał gorąco za niedopuszczeniem „elementów radykalnych“ do Sejmu, czemu ma zapobiedz podział kurji wiejskiej na dwa Koła w myśl wywodów p. Urbańskiego.

Ta generalna debata nad okrojeniem praw ludu skończyła się w sobotę wyborem (na wniosek p. Jaworskiego) komisji z 4 członków (pp. Stapiński, Battaglja, Jaworski i Korol), która ma zebrać wspólnie z kraj. biurem statystycznem potrzebne daty i przyjść w p niedziałek przed subkomitet z gotowym materjałem.

Uchwalono też zapraszać na posiedzenia subkomitetu namiestnika i marszałka kraj.

Tak skończył się pierwszy występ podkomisji dla poprawy obecnego prawa wyborczego — występ najważniejszy, prawie że decydujący.

Akt drugi odegrany zostanie dziś.

Układ austrjacko-rosyjski.

Austrja i Rosja złożyły broń; wczoraj bowiem przyszło między obu mocarstwami do zupełnego porozumienia. Chwiejne i grożące lada chwila zupełnem zerwaniem rokowania doprowadzono wreszcie przy chętnych z obu stron ustępstwach do zadawalniającego rezultatu; temsamem wszelkim dotychczasowym doniesieniom o przerwaniu rokowań zaprzeczono.

Przez długi czas zanosiło się na zawieruchę wojenną, w której Austrja i Rosja wystąpiłyby w roli zbrojnych przeciwników. To też w czasie trwania jeszcze pertraktacji austrjacki minister spraw zagranicznych Aehrenthal nie przewidując, jaki będzie ich wynik, jedną rękę podawał Rosji do zgody, a drugą dawał znak ministrowi skarbu i wojny, by byli gotowi; jeden z workiem złota, a drugi z bronią u nogi. Rosja ze swej strony również nie próżnowała; przygotowywała się pieniężnie i strategicznie i „obrabiała“ przyszły teren wojenny, jakim bez wątpienia miała być Galicja, przez zjednywanie sobie przychylności ludności ruskiej, drogą szerzonego na gwałt moskalofilizmu. Galicja zaroiła się od szpiegów rosyjskich. Te ciche a przecież wiadome przygotowania wskazywały niedwuznacznie, iż z obydwu stron liczono się z ewentualnością wojny. Po dniu wczorajszym wszelkie na ten temat kombinacje odpadają.

Zawarta ugoda przywraca normalne stosunki dyplomatyczne między obu mocarstwami, upoważnia do zgodnego postępowania w sprawach bałkańskich do utrzymania tam *status quo*, którego wynikiem ma być równowaga europejska i pokój ogólny.

Zbliżenie to, uwieńczone tak pomyślnie, miało swe bezpośrednie źródło w zmianie stosunków między Bułgarją a Turcją, których zewnętrznym i widomym znakiem była wizyta króla Ferdynanda w Konstantynopolu, złożona na wyraźne życzenie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Izwolskiego. Ten jego krok wskazywałby również na chęć Rosji, aby z sąsiednią Austrją stworzyć bez dobycia broni jakiś możliwy *modus vivendi*.

Dotychczasowe chwiejne austrjacko-rosyjskie stosunki datują się oddawna; między Wiedniem a Petersburgiem było zawsze naprężenie, które przy najmniejszem nawet nieporozumieniu prowadziło do zbrojnego starcia. Ubiegły wiek może pod tym względem najlepiej te stosunki zilustrować; kiedy jednak miało przyjść do ostateczności, zawsze znaleziono jakiś sposób wyjścia.

Wielkie naprężenie stosunków spowodowało przyłączenie w ostatnich czasach wschodniej Rumelji do Bułgarji; załagodzono je podróżą cesarza austrjackiego do Petersburga i spotkaniem się monarchów w Mürzsteg.

Zeszłego roku przyszła dokonana przez Austrję aneksja Bośni i Hercogowiny. Groziła wojna austryacko-serbska. Serbja przez cały czas zbrojenia się, demonstrowania, bojkotowania towarów austrjackich miała oczy zwrócone na Rosję, gdzie minister Izwolski ruchem głowy i brzękiem rubli rosyjskich przytakiwał zapałowi Serbów, którzy licząc na pomoc rosyjską gotowali wojenną burzę. Austrja zbyt dobrze widziała w tem rękę rosyjską. Takie postępowanie nie mogło wpłynąć na utrwalenie stosunków. Dopiero kiedy Izwolski skompromitował się „skutecznie“ ze swą propagandą wojenną i dał miejsce politycznym rozmyślaniom, przyszedł do przekonania, iż lepiej będzie dla państwa carów, gdy sąsiadowi poda rękę do zgody, zwłaszcza w tych czasach, gdy Bałkan przedstawia tak zagmatwaną i politycznie niepewną sytuację.

Rosja wie dobrze, iż w sprawach Wschodu Austrja ma bardzo poważny głos; w kwestji zaś utrzymania równowagi europejskiej jest czynnikiem jednym z decydujących. W razie wybuchu ewentualnej wojny tak zasobami jak i liczebną siłą wojska może Rosji sprostać, bo ta nie może ogołocić się z wojska na swych wschodnich granicach.

Te tedy względy były zdaje się decydującymi, które doprowadziły do układu przyjaznych stosunków austrjacko-rosyjskich. Mimo zastrzeżenia sobie w umowie „wolnej ręki“ w wielu sprawach, nie można jeszcze powiedzieć, że stosunki te będą trwałe; kto wie, czy przy jakiejkolwiek sposobności Rosja nie udowodni, iż nie żywi względem sąsiadki rzeczywiście przyjaznych uczuć.

Odparcie zamachu na chłopskie kieszenie.

W dniu 16 marca b. r. przybyła do Wiednia deputacja majstrów murarskich z Galicji do Koła Polskiego, aby ono wpłynęło na Namiestnika, iżby zmienił swoje dawniejsze rozporządzenie, wydane w tym celu, by wolno było po wsiach i małych miasteczkach w naszym kraju budować domy także niekoncesjonowanym majstrom.

Deputacji tej, prowadzonej przez wszechpolaka Buzka, chodziło głównie o to, aby im, jako mającym na to koncesje, wolno było budować domy.

Podczas dyskusji w Kole Polskiem nad tą sprawą zabierali głos posłowie ludowcy, zauważając, że do różnego rodzaju dobrodziejów chłopów, przybywają obecnie i majstrowie murarscy. Sprawa ta na pozór wydaje się postępową, tego rodzaju jednak postęp, jest dla biednego ludu na wsi pchnięciem go do gorszej jeszcze nędzy. Dziś budują po wsiach i małych miasteczkach domy chłopom majstrowie murarscy i ciesielscy nie koncesjonowani, ale mający długoletnią praktykę.

Z tego rodzaju majstrów, jako praktycznych, lud jest zadowolony, a wiemy przecież, że po miastach budują architekci i budowniczowie, a mimo to kamienice walą się.

Im chodzi o to, aby majstrowie wiejscy opłacali się majstrom koncesjonowanym przez podpisanie im planiku, z powodu czego budujący właściciel znowu nowe koszta by musiał ponieść.

Nawet ustawa budowlana dla wsi pozwala, że zwykłe domy i budynki włościańskie mogą budować wiejscy majstrowie nie koncesjonowani. Ci jednak koncesjonowani chcieliby iść ponad ustawę i chłopów uszczęśliwiać po swojemu na ich niekorzyść.

Dawniej wolno było każdemu chłopu wymieść sobie komin, lub był wiejski kominiarz bez konsensu wprawdzie, ale dobrze czynność tę wykonywał.

Dziś postarali się majstrowie kominiarscy, że oni tylko mogą czyścić kominy po gminach, i jakiż skutek? — oto ten, że kominiarz z miasta chodzi tylko od domu do domu co kwartał i zbiera pieniądze, lecz nie wymiata, albowiem niszczy tylko strzechy chłopom, a wewnątrz domu nie zrobi należycie swojej czynności. O ogień w takich warunkach nie trudno.

Ponieważ zmienienie rozporządzenia namiestnictwa, byłoby nowym dla chłopów ciężarem, postawił poseł Wójcik żądania, aby tego nie zmieniano i aby i nadal zwykłym majstrom bez koncesji wolno było budować chłopskie budynki na wsi i po małych miasteczkach.

Przemawiał także wyczerpująco poseł Stapiński, który również napiętnował zachcianki koncesjonowanych majstrów, a których w kraju jest 1300. Nie możemy żądać, aby dla nich, dla ich wzbogacenia się, narażać na straty kilku tysięcy majstrów wiejskich i setek tysięcy włościan i małomieszczan, którzy już dziś materjalnie podupadli i ledwie dychają.

Wniosek ludowców przeszedł znaczną większością i będzie po dawnemu, a nie tak jak chcieli koncesjonowani majstrowie i wszechpolski poseł Buzek.

Warto też napiętnować, że wszechpolski poseł Bieniowski, nauczyciel ludowy, który psim swędem ze zastepcy posła jest posłem i to chłopskim, głosował za tem, aby chłopom budowali domy tylko koncesjonowani majstrowie. Biedne chłopy, ktorzy takiego mają posła z pieczątki stańczykowskiej.

Kredyt włościański.

(Z Tow. Zaliczkowego).

Rzeszów, 18 marca.

Dnia 15 b. m. odbyło się w sali „Sokoła“ doroczne Zgromadzenie Tow. Kasy Zaliczkowej przy słabo reprezentowanym udziale członków, bo nie wiele ponad sto. Między zebranymi przeważali nie stronnicy, ale przyprowadzeni i przed tem suto goszczeni chłopi przez p. Szajera, który w ten sposób zabezpieczał sobie powtórny wybór do rady nadzorczej.

Towarzystwo liczy obecnie 1600 członków a w tem ponad 1100 rolników, a więc prawie $^2/_3$ części. Wedle sprawozdania przedłożonego przez dyr. Rylskiego za r. 1909 przychód wynosił 7,160.000 rozchód 7,141.000, czysty zysk przeszło 18500 K. Stan pożyczek po 31 grudnia wynosi na wekslach 979.544 K, na skryptach 857.416 K. Weksle składają się z weksli osób prywatnych oraz z weksli eskonterów żydowskich — skrypta to pożyczki rolnicze.

Eskonterzy żydzi w liczbie kilkudziesięciu są tak rzeszowscy jak i z okolicznych miasteczek Tyczyn, Błażowa i t. d. Na eskont tych weksli liczyć śmiało można $^1/_3$ część udzielonych pożyczek, najmniej 300000 K. Ponieważ Kasa pobiera od pożyczek $6^1/_2$ i 7%, można sobie w przybliżeniu wystawić ile eskonterzy pobierać muszą, korzystając bądź co bądź jak na eskonterów z drogiego kredytu, a mimo to dorabiając się pięknych majątków. Kasa pożyczając tedy eskonterom, popiera bądź co bądź lichwę. Nadto eskonter nigdy nie może być pewnym klientem i pieniądz jemu oddany nie może być pewnym, gdyż kasa nie wie dokładnie w ilu jeszcze innych kasach eskonter ma kredyt otwarty, z którego korzysta, powtórze zwyczajnie cały majątek eskonterów znajduje się w ich kieszeniach a więc jest ruchomym i może się łatwo zdarzyć a w każdym razie zachodzi obawa, by tego ruchomego majątku eskonter pewnego pięknego poranka nie przeniósł np. do Ameryki, a Kasa szkody poszuka na księżycu lub na członkach, a więc przeważnie na chłopach.

Z największą pewnością dla Kasy a największym pożytkiem dla pożyczającego są ulokowane pieniądze na skryptach; mają bowiem podkład hipoteczny, a pieniądz obracany bywa bądź na zakupno gruntu, bądź na spłaty familijne. Skrypt jednak do obrotu nie jest tak dobrym, jak weksel, bo nie może się na niego korzystać z eskontu taniego w Banku austr. węg. — powtóre termin płatności jest dłuższy, w przeważnej liczbie pięcioletni, pieniądz więc jest dłużej uwiązany. Atoli portfel wekslowy gdyby nawet mniejszy o owe 300000 K, które się daje eskonterom, aż nadto wystarcza do eskontu w B. a. w. Rada nadzorcza powinna się tedy zastanowić, czy nie należałoby zupełnie zerwać z eskonterami i nie przyczyniać się do popierania lichwy, a owe 300000 przeznaczyć jeszcze na pożyczki skryptowe.

Już od dłuższego czasu chłopi nie dostają w kasie pożyczek skryptowych, ponieważ wyczerpano do uchwalonej przez radę nadzorcza wysokości, eskonterzy pieniądze zawsze dostają i tem samem chłopa z mniejszą lub średnią pożyczką wydaje się na łup lichwie. Znamiennem jest, że chłop nasz nader rzadko przyjdzie do kasy z pożyczką wekslową, boi się krótkoterminowości i pilnowania terminu płatności, czego przy skrypcie niema — ale do eskontera żydowskiego idzie z wekslem, narażając się na lichwę. Dziwna psychologja ludu. I często w tej kasie spotykamy weksle chłopskie, przedkładane przez eskonterów żydowskich szczególnie z okolic Tyczyna i Błażowy.

Postawiony na jednem z posiedzeń rady nadzorczej przez Dra Niecia wniosek, by każdy weksel chłopski, przez eskontera żyda do kasy przyniesiony, odrzucać, a pożyczającego chłopa zawiadomić, że jeżli weksel dobry pieniądze może wprost w kasie na niższy procent pożyczyć — upadł. Utrzymał się tylko drugi tegoż wniosek, by rozesłać do wszystkich gmin okolicznych cyrkularz, pouczający włościan i o zaciąganiu pożyczek wprost w kasie z pominięciem eskonterów i o sposobie zaciągania pożyczek hipotecznych w Banku kraj. jako najkorzystniejszych ze względu na nizki procent. Może tym sposobem wyrwiemy część ludu ze szpon lichwiarskich.

Jednogłośnie uchwalono absolutorjum tak radzie nadzorczej jak i dyrekcji i skompletowano wyborem ponownym radę nadz. wybierając naczelnika Tow. Wzaj. Ubezp. p. Łubieńskiego, p. Czadeka, z chłopów p. Wietchego ze Staromieścia, p. Barana z Przybyszówki, p. Gnata z Rzeszowa — no i p. Szajera niestety, tego ostatniego tylko większością. Mir, jaki ongiś miał, przepadł bezpowrotnie, a jeżeli się trzyma jeszcze na wierzchu, to dzięki kamratom od szklanki i butelki. Postawiona przez chłopa Frankiewicza rezolucja do prezesa, by o walnem zgromadzeniu zawiadomić wszystkich członków kartkami, może miała ukrytą myśl przy licznem zebraniu trzeźwo myślącego ludu utrącać takie osobniki jak p. Szajer. Chcąc się zrobić choć trochę popularnym, zaczął on na zgromadzeniu prawić dudy smalone i o kasie i o swej polityce, naturalnie musiał potrącić o bank parcelacyjny i „Wisłę“. Pomruk jednak niezadowolenia wśród włościan i cięta odprawa Dra Niecia zamknęły mu miodopłynne usta (nie twierdzę, by z nich miód było czuć, może co innego).

Obrady rękodzielników i przemysłowców.

Krakowscy przemysłowcy i rękodzielnicy, grupujący w swojem stowarzyszeniu „Gwiazda“, odbyli wczoraj popołudniu doroczne walne zgromadzenie.

Obrady zagaił prezes „Gwiazdy“ p. Tomasz Bujas, streszczając w ogólnych zarysach całoroczną działalność stowarzyszenia. Z kolei sekretarz p. Emanuel Stanowski omówił obszernie i szczegółowo czynności Wydziału w roku ubiegłym. Przez cały rok nie schodziła z porządku dziennego sprawa budowy własnego domu. Wniesiono w tej materji prośbę do Rady miejskiej w Krakowie o wyznaczenie gruntu pod budowę — dotychczas atoli Rada prośby tej nie załatwiła. Niestrudzony w zabiegach około rozwoju „Gwiazdy“ prezes Bujas czynił starania około rozbudzenia wśród członków życia umysłowego i towarzyskiego. Zabiegi te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Stowarzyszenie brało udział ze sztandarem we wszystkich obchodach patrjotycznych a także w obchodzie ku czci Anczyca.

Sprawozdanie kasowe składał p. Stan. Hans. Dochody wynosiły 1717 K 44 hal.: rozchody 1410 K 98 hal. Remanet na rok 1910 wynosi 306 K 46 hal. Fundusz zapomogowy 336 K 68 hal., fundusz żelazny 2.006 K 73 hal.

Bibljoteka (sprawozdawca p. Bolesław Majer) liczy 558 dzieł w 898 tomach.

Po sprawozdaniach gospodarza i kierownika Kółka zabawowego p. Klemensa Kosteleckiego, rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos pp.: Bierzchalski, Oremus, J. Karcz, Jarosz i inni. Rezultatem dyskusji było uchwalenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi i podziękowania za energiczną pracę, dla dobra Tow. podjętą, poczem przystąpiono do wyboru wylosowanych członków Zarządu i Wydziału.

Wybrani zostali: pp. Dudziak Kajetan (skarbnik), Wiadrowski Leon (gosp.), Majer Bolesław (bibl.), Wawrzkiewicz Leon, Lasko Józef, Pałasz Jan, Sądel Jan, Podgórczyk Karol, Zamiara Władysław, Jarosz Jan, Wiśniewski Julian. Do komisji kontrolującej weszli pp.: Jabłoński Leon, Reichert Edmund, Kękuś Józef. Do sądu polubownego pp.: Kosobucki Piotr, Niedzielski Zygmunt, Woźniak Wojciech, Kalvas Karol.

Kuratorem funduszu żelaznego wybrany został p. Jawornicki Józef, a chorążym „Gwiazdy“ p. Jan Łopatka. Prezes, wiceprezesi i niektórzy członkowie wydziału pozostali nadal na swych stanowiskach, ponieważ wybór ich w roku zeszłym uskuteczniony został na 3 lata.

Po przeprowadzeniu wyborów zamknął prezes p. Bujas obrady, dziękując uczestnikom za liczne przybycie.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z sali koncertowej.

H. Skwirczyńska.

Koncertować w Krakowie pod sam koniec sezonu, po tylu gwiazdach, które przesunęły się przez estradę, zadaniem było śmiałem i z góry co prawda nie budzącem wątpliwości, co do finansowego swego rezultatu. Tymczasem, ci nieliczni, których ciekawość zagnała do sali Starego Teatru i życzliwem przyjęciem oraz kwiatami wynagrodzić próbowali koncertantce przykry widok pustych krzeseł, miłej doznali niespodzianki w swych oczekiwaniach: debiutantka, — gdyż debiut to był krakowianki przed krakowską publicznością — ujawniła talent może niezupełnie jeszcze dojrzały i skrystalizowany, w każdym razie bardzo dziś ciekawy i obiecujący, co przebijało już wyraźnie tak z rozumnego traktowania Beethovena i Mozarta, jak i końcowych czysto technicznych numerów programu. P. Skwirczyńska po studjach w Krakowie u p. Grodzickiej kształci się w Paryżu i z pewnością nauki swej tam jeszcze nie ukończyła; dalsza wpłynie zapewne korzystnie na rażącą dziś nieco twardość i suchość uderzenia w forte i pewną nie najlepszego gatunku manierę we frazowaniu Chopina, którego umieszczone w programie dzieła, jakaś nieżyczliwa ręka zaopatrzyła w zmiany, bez wątpienia bardzo mało... ozdobne a bardzo za to zbyteczne. Jak już zaznaczyliśmy powyżej rozwinięta bardzo technika dozwoliła p. Skwirczyńskiej wystąpić najefektowniej i zainteresować najgoręcej w ostatnich numerach programu (Leszetycki, Liszt), co pociągnęło za sobą liczne w tym samym rodzaju naddatki.

d. i.

Teatr miejski.

(„Dzieje Orestesa“ — tragedja w pięciu aktach Ajschylosa.)

Jest u szerszej publiczności pewne uprzedzenie do sztuk klasycznych, które — wedle powszechnego mniemania — muszą koniecznie trącić myszką starożytności i nużyć słuchacza. Wina to tych wieczorów dramatu klasycznego, na których kazano publiczności przełknąć tasiemcowe tyrady w djalogach sztuk, zgoła pozbawionych akcji, jedynie mogącej rozpraszyć nudy — do arcydziel jednak starożytnych to się nie odnosi i z takiem wrażeniem nie wyjdzie z teatru widz po wysłuchaniu Ajschylosowych powikłań tragicznych, w których charaktery plastyczniejszą, a akcja dysze grozą i wstrząsa.

Bajeczne dzieje Orestesa, mściciela i matkobójcy zarazem, ujęła scena miejska w stylowe szaty i znakomitych tragedji Ajschylosowej dała wykonawców. Na wysokim poziomie dramatycznym postawił tytułową swą rolę p. Węgrzyn Józef, jak niemniej taką była i zbrodnicza Klitajmnestra w wykonaniu p. Wysockiej. Na pierwszy plan jednak wybiła się p. Arkawinówna w niewielkiej roli Kassandry, oddając scenę wieszczenia z wspaniałą kompozycją bólu, rozpaczy i okrutnych wizji jasnowidzenia.

Z całego nadto szeregu osób, przewijających się przez scenę, podnieść należy całkiem poprawną grę pp. Barwińskiej, Solskiej, Sosnowskiego, Stanisławskiego, Jednowskiego, Weycherta, Żelawskiego i Marjańskiego.

włw.

Teatr ludowy.

Benefis Poleńskiego.

Sala naturalnie przepełniona. Mimo wyższych cen już o godz. 5 musiano zamknąć kasę z powodu wysprzedania zupełnego biletów — najlepszy termometr sympatji, jaką się benefisant cieszy u publiczności. Na sali taka sama atmosfera o wysokiem napięciu, które co chwila grozi wybuchem... na szczęście tylko oklasków, gdy Poleński się zjawi na scenie, zaśpiewa co dowcipnego lub zatańczy. Pierwsza przerwa zmienia się w wspaniałą owację kwiatową — są i realniejsze podarki od bardziej praktycznych przyjaciół. Nagroda i uznanie za tyle wieczorów, których miłe spędzenie zawdzięcza się benefisantowi. Uznanie więc ryczałtowe za przeszłość, nie specjalnie zaś za wieczór benefisowy, którego program nie ze wszystkiem był pełem popisu dla Poleńskiego.

Sztuka dość banalna, jak wszystkie przeróbki Danielewskiego, miejscami melodramatyczna, znana nam ze stycznia zeszłego roku jako „Trzy fotografie krakowskich piękności" — ratują ją tylko wkładki i gra ludzi z tak szalonym temperamentem, jak Pol ński, Turski, Zielińska. A jednak to nie była najwybitniejsza rola, jaką ma Poleński w swoim repertuarze komicznym czy charakterystycznym — mimo to ożywił on ją swoją pomysłowością, puścił w ruch wszystkie wkładki z innych operetek i wszystkie siły śpiewackie sceny ludowej — śliczny duet pp. Brzozowskiej i Sydora — chóry, cały personal zatrudnił na scenie, wydobył nawet nowy talent tancerski w p. Górskiej (która tylko winna wdziać lżejsze szatki, zresztą wdzięcznie ten taniec wypadł) — a sam bawił swą grą, śpiewem, tańcem i zbierał rzęsiste oklaski.

Podzielić się jednak musiał niemi z p. Zielińską przedewszystkiem i p. Turskim, którzy mu dzielnie dopomogli do utrzymania wesołego nastroju na scenie i sali — a następnie z pp. Grabowską, Kolman, Orleńską, tudzież z p. Jejdem, znakomitym w rolach sług rządowych. *wlw.*

Z miasta.

Cenzura pism dla księży. Warszawska „Nowa Gazeta" w korespondencji z Krakowa donosi:

„Niedawno odbyła się pod auspicjami kardynała Puzyny oczywiście a pod prezydenturą biskupa poufna narada „najprawowierniejszych" kanoników, na której zapadła uchwała: Polecić proboszczom (co do których swoją drogą misję tę spełnią dyskretnie wyżsi wizytatorzy), aby zrobili lustrację pism czytanych i prenumerowanych przez wikarych, po której udzielić im odpowiedniego pouczenia i wskazówek tej treści: „Naprzodu" nie wolno prenumerować bezwzględnie. „Nową Reformę" kwalifikuje się jako niepoleconą. „Czas" jest dopuszczalny — natomiast pismem, które się gorąco rekomenduje i do którego prenumeraty księża są poniekąd obowiązani, jest „Głos Narodu", który jest jedynym prawdziwym organem polskiego duchowieństwa". — Do wiadomości tej, która i do nas dotarła, dodać należy, że misję tę poruczono dziekanom i że chodzi nie tyle o cenzurę pism, co o wydatne poparcie chorującego na suchoty kieszeniowe „Głosu Narodu", który od upadku uratowali księża i teraz starają się, by swoje odbić.

Ćwiczenia wiosenne. Ministerstwo wojny ogłasza terminy ćwiczeń wiosennych dla żołnierzy rezerwy i zapasu:

W 1 korpusie (krakowskim) w piechocie i strzelcach dla rezerwy i rezerwy zapasowej: od 30 maja do 11 czerwca; w 9 batal]onie pjonierów: dla rezerwy 2 do 14 i 17 do 29 maja, 30 maja do 11 czerwca, 13 do 25 czerwca, 4 do 16 lipca; dla pułku telegr. kolejowego: dla rezerwy 17 do 29 maja i 1 do 13 czerwca, dla rezerwy zapasu od 17 maja począwszy.

W 10 korpusie (przemyskim) w piechocie i strzelcach: dla rezerwy 9 do 21 maja, dla rezerwy zapasowej od 23 maja do 4 czerwca i 6 do 18 czerwca; w 10 bat. pjonierów: dla rezerwy 18 do 30 maja, 6 do 18 czerwca i 4 do 16 lipca; w 11 bat. pjonierów: dla rezerwy 9 do 21 maja, 23 maja do 4 czerwca, 6 do 18 czerwca, 20 czerwca do 2 lipca i 4 do 16 lipca.

W 11 korpusie (lwowskim) w piechocie i strzel cach: dla rezerwy 23 maja do 4 czerwca, 6 do 18 czerwca, dla rezerwy zapasu 11 do 23 kwietnia i 9 do 21 maja.

Przy oddziale sanitarnym nr. 14: dla rezerwy zapasu 1 do 13, 15 do 27 kwietnia, 2 do 14, 18 do 30 maja, 1 do 13, 15 do 27 czerwca i 4 do 16 lipca.

Z teatru miejskiego. Wspaniała tragedja Ajschylosa „Dzieje Orestesa" grana będzie w tygodniu bieżącym dwukrotnie: dziś i jutro (we wtorek). We środę po cenach do połowy zniżonych „Syn królewski" Krechowieckiego.

Repertuar świąteczny teatru miejskiego: Niedziela 27 bm. po południu „Tricoche i Cacolet" — wieczór „Balladyna". Poniedziałek po południu „Aktorki" — wieczór „Wielki Fryderyk". Wtorek „Dzieje Orestesa". Środa „Trylogja Dubrownicka" (ceny zniżone). Czwartek „Dzieje Orestesa". Piątek „Zaczarowane koło". Sobota premjera komedji Konczyńskiego pt. „Srebrne szczyty".

W teatrze ludowym: W niedzielę 27 bm. po południu „Ona i jej mąż" — wieczór „Wesele Fonsia". W poniedziałek po południu „Pod białym koniem" — wieczór „Nasi fikalscy". We wtorek „Lalka". We środę „Wesele Fonsia". We czwartek „Podróż w kufrze". W piątek „Czarodziej z nad Nilu". W sobotę „Katastrofa kolejowa" (nowość).

Teatr ludowy. Adam Asnyk, wielki poeta polski, który ukochał Kraków, tworząc w nim owiane czarem miłości ojczyzny poezje, mało znanym był jako autor dramatyczny. Jednak z pod pióra natchnionego wieszcza wyszły pełne grozy dramaty. Jednym z nich to tragedja, osnuta na tle walk Litwinów z Krzyżakami — dał jej Asnyk tytuł „Kiejstut". Walki Litwinów z Krzyżakami z jednej strony, niezgoda domowa z drugiej, oto akcja owej tragedji litewskiej, która rozwija się w wielki obraz niedoli Litwinów, gnębionych przez Krzyżactwo. „Kiejstut" był grywany jeszcze za dyrekcji Gliksona i Koźmiana z p. Hofmanową, E. Rygierem, Żelazowskim i Szymańskim. Dziś przypomną się publiczności te czasy, gdy zobaczą dyr E. Rygiera w roli Kiejstuta. Sztuka powtórzoną będzie we wtorek i środę.

Z amatorskiej sceny. Na skromnych scenach amatorskich teatrów licznie po krakowskich stowarzyszeniach i gminach podmiejskich rozsianych, spotkać można niejednokrotnie aktorskie talenty, które mogłyby być i dla większej sceny wcale cennym nabytkiem. Zauważyć również należy, że poziom wielu takich przedstawień bardzo często daleko odbiega od przeciętnej miary, jaką przykładamy do podobnych amatorskich popisów.

W szeregu towarzystw organizujących przedstawienia amatorskie, wybijać się poczyna w czasach ostatnich na poczesne miejsce „Kółko literacko-dramatyczne" Polskiego Związku Narodowego, które niedzieli wczorajszej urządziło w lokalu Związku przedstawienie własnemi siłami. Odegrano obrazek sceniczny Rydla pt. „Z dobrego serca", „Dzielną dziewczynę", komedję w 4 aktach p. Bolesława Wędrychowskiego i farsę sceniczną pt. „Lekcja francuskiego". W obrazku scenicznym Rydla wyróżniła się panna Perłowska, uczennica szkoły dramatycznej Przybyłowicza, która z roli Julji, córki majstra Kulińskiego, doskonałą i pod każdym względem skończoną stworzyła kreację. Miła, wyraźna dykcja i warunki zewnętrzne zapowiadają utalentowanej adepce sztuki powodzenie w jej artystycznej karjerze.

Wcale poprawnie wypadły także role pań: Otwickiej i Urodowej jak również pp. Beliny, Kosa, Łuszczewskiego i innych. Zasłużone oklaski zbierali: panna Otwicka za odtworzenie roli pensjonarki i jej partner p. Zaremba, który grał wyśmienicie gimnazjalnego pięcioklasistę. Autora „Dzielnej dziewczyny" wywoływano kilkakrotnie i wręczono mu wspaniały wieniec.

„Grunwald". Pod tym tytułem wyszła przed kilku dniami z druku książeczka, napisana przez p. Józefa Szkodzińskiego, jednego z wybitnych organizatorów krakowskiego nauczycielstwa ludowego. W sposób zwięzły a popularny kreśli autor dzieje wiekopomnego pogromu krzyżactwa na polach Grunwaldu i Tannenbergu i wykazuje doniosłe tej chluby polskiego oręża znaczenie. Książeczka ta kwalifikuje się znakomicie do czytelni wiejskich i dla młodzieży szkolnej. Cena niezmiernie niska (50 h) a dla szkolnej młodzieży 32 h, umożliwi nabycie tego cennego dziełka nawet najbiedniejszym. Jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ze Sportu. W dniu wczorajszym mimo aury prawie, że zimowej i fatalnej pogody, na zupełnie rozmokłych Błoniach „Wisła" rozegrała match z Klubem wrocławskim „Preussen". Zwycięstwo „Wisły" było do przewidzenia, bo „Preussen" należy do drużyn trzecio czy czwartorzędnych a nie rozporządza nie tylko techniką kopania piłki, ale i jakim takim treningiem. Do pauzy zdobyła „Wisła" dwa punkty, po pauzie dalszych pięć a „Preussen" w drugiej połowie gry zaledwie jeden jeden punkt. Ostateczny więc wynik 7:1 na korzyść krakowskiej drużyny. „Wisła" grała słabo, brak jej jeszcze nie tylko zgrania, ale i techniki w podawaniu i łapaniu piłki.

„Sokół" rozpoczął już na Błoniach budowę boiska zlotowego, które ma stanąć w miejscu, gdzie dotychczas znajdowały się place do gry w piłkę dla klubów. Magistrat miał w miejsce zabranych klubom boisk przygotować inne, dalej na Błoniach położone. Uchwalono nawet na ten cel 400 kor. ale o budowie tych bojsk nikomu się nie śni. Zdaje się, że magistrat czeka, aż się wiosna na prawdę zrobi a wtedy rozpoczęcie robót będzie się równać zniszczeniu trawy, *(ek.)*

Nagły zgon księdza. Wczoraj rano o godzinie 10 zmarł nagle na udar serca w mieszkaniu swojem przy ulicy Basztowej l. 9 72-letni staruszek, ks. dr Władysław Knapiński, który niedawno przeszedł na emeryturę jako profesor Uniwersytetu Jagiell. na wydziale teologicznym. Zgon skonstatował lekarz obwodowy dr Zoppoth. Na miejsce przybyła komisja policyjno-magistracka, złożona z komisarza pol. p. Gebhardta, komisarza obwodowego p. Górskiego i jego zastępcy p. Cygnarowicza i dokonała opieczętowania mieszkania. Testamentu żadnego nie znaleziono a pozostały majątek jest prawdopodobnie dość znaczny, zwłaszcza dużą wartość przedstawia bibljoteka o kilku tysiącach cennych dzieł, wśród których jest dużo unikatów. Byłoby wskazanem, aby Bibljoteka Jagiellońska poczyniła odrazu starania, by zbiory te nie rozeszły się do rąk prywatnych w drodze licytacji, ale aby dostały się tej instytucji. Sprawę spadku prowadzi teraz notarjusz p. Lipiński jako komisarz sądowy.

Krakowskie Tow. Równouprawnienia Kobiet. Do wydziału Tow na rok 1910 wybrane zostały: G. Brzezińska przewodniczącą, F. Walterówna zast. przewod., C. Ponikiewska sekretarką, M. Ganzwolówna zast. sekretarki, J. Raniecka skarbniczką, L. Drobnerowa zast. skarbniczki, A. Hołubienkowa bibljotekarką, H. Odrzywolska i L. Dubeltowiczowa.

Wystawa krawiecka otwartą została wczoraj w Muzeum techniczno-przemysłowem. Oprócz licznej publiczności przeważnie ze sfer krawieckich, zwiedzili wystawę także delegat Namiestnictwa Fedorowicz i wiceprezydent Sare. Obszerniejsze sprawozdanie z wystawy odkładamy do nast. numeru.

Zapomogi dla rękodzielników. Odsetki w kwocie 227 K 24 h, narosłe w z. r. od kapitału fundacji c. k. gal. akc. Banku hipotecznego we Lwowie dla rękodzielników krakowskich rozdzieli w tym roku prezydent miasta tytułem jednorazowych zapomóg między dwóch niezamożnych rękodzielników, przynależnych do gminy Krakowa, bez różnicy wyznania i obrządku. Każdy rękodzielnik, współubiegający się o zapomogę, ma w podaniu wykazać: 1) że jest rodem z Krakowa i w Krakowie prowadzi rzemiosło; 2) że zapomoga potrzebna mu jest albo na pierwsze urządzenie pracowni, albo na jej rozszerzenie, albo wreszcie dla polepszenia stosunków materjalnych, sprowadzonych przez nieszczęśliwe wypadki. Do podania należy dołączyć: a) metrykę, b) dowód przynależności do gminy Krakowa, c) świadectwo moralności, d) świadectwo ubóstwa i e) kartę przemysłową.

Podanie, wystosowane do krak. Magistratu, należy złożyć najpóźniej do 14 kwietnia br. na ręce starszego Stowarzyszenia, którego współubiegający się o zapomogę jest członkiem. Podań, wniesionych po tym terminie, nie będzie się rozpatrywać.

Nieostrożność dorożkarzy. W ostatnich dniach zanotowano w kronice Pogotowia kilka wypadków ciężkiego przejechanie przez dorożkarzy. Ostatni zaszedł w sobotę przed południem.

Ulicą Szpitalną szła 67-letnia staruszka Katarzyna Wierzynga. Naraz najechał na nią dorożkarz i obalił ją na ziemię, przyczem staruszka doznała złamania nogi oraz licznych obrażeń na całym ciele. Opatrzyło ją Pogotowie i przewiozło do szpitala św. Łazarza.

Włamywacz zostawił swój adres. Wczorajszej nocy dokonano włamania do restauracji Normana na Stradomiu 15. Rozbito puszkę, z której zabrano 100 kor. gotówki. Skradziono 2 zegarki, 3 pierścionki oraz parę nowych trzewików, ogółem wartości 300 k. Poszkodowany zawiadomił o wypadku policję, która w trakcie śledztwa znalazła książeczkę Kasy chorych na nazwisko Abrahama Fleischera, 19 letniego czeladnika krawieckiego z Bochni. Fleischer aresztowany przyznał się do winy.

Wezwał pogotowie do rwania zęba. Dziś w nocy zaalarmowano Pogotowie ratunkowe, aby przybyło do zemdlonego na ul. Karmelicką 40. Pogotowie przybywszy tam, zastało 20-letniego młodziana A. Grzybowskiego, skarżącego się na ból zębów. Lekarz Pogotowia oświadczył, że w takich wypadkach się nie interwenjuje. Wtedy mamusia owego młodziana zwróciła się do lekarza z prośbą, aby jej wskazał jakiego dentystę. Także przyczyna do wzywania pogotowia!

Ogień pokojowy wybuch w sobotę wieczorem przy ul. Helclów w domu l. 21 na I piętrze. Od pieca z powodu wadliwej jego budowy zapaliła się podłoga i belki. Na miejsce przybył IV pluton straży pożarnej z p. Obidowiczem. Piec został rozebrany i ogień ugaszony. Szkoda wynosi około 100 kor.

Podejrzany o kradzież. Juljan Baum, kapeluszuik, został aresztowany jako podejrzany o popełnienie znacznej kradzieży w Skawinie.

Napady. Na ulicy Dajwor napadli ulicznicy 14-letniego Izaaka Holenitzera i zadali mu liczne rany cięte i tłuczona na głowie i rękach.

Na wracającego w podochoconym stanie murarza Jana Guzka napadli ulicznicy na Zwierzyńcu, pobili go dotkliwie i poranili na twarzy.

Teklę Kotusińską, 47-letnią żonę murarza z Dąbia napadł wczoraj wieczór jakiś młody człowiek, obalił ją na ziemię i chciał zgwałcić. Napadnięta narobiła krzyku, a wtedy napastnik pobił ją po twarzy, zadał jej większą ranę na czole i zbiegł. We wszystkich tych wypadkach interweniowało Pogotowie ratunkowe.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Poniedział.	Dzieje Orestesa	Kiejstut
Wtorek	„	„
Sroda	Syn królewski	„
Czwartek	Teatr zamknięty	Teatr zamknięty
Piątek	„	„
Sobota	„	„

Podgórze

Parodja Wieczoru grunwaldzkiego. Wczoraj odbył się w sali tutejszego „Sokoła“ uroczysty wieczór grunwaldzki — a raczej parodja wieczoru grunwaldzkiego. W obfitym bowiem programie znajdowało się wszystko: „Kołysanki“, „Serenady“, nawet arja z „Madame Butterfly“ a to, co miało jakąś łączność z Grunwaldem, albo zginęło zupełnie w całej tej masie, albo zostało opuszczone, jak np. deklamacja p. Jarszewskiej „W rocznicę bitwy grunwaldzkiej“. Ideową część wieczoru reprezentował odczyt prof. Czermaka, solidaryzującego się z osławionym listem Wodzickiego. Zresztą wszystkie punkty programu, które nie odpadły, wykonano mniej lub więcej udatnie. Dobrze wypadła „Modlitwa Jagiełły“ oraz „Wieniec pieśni polskich“, odśpiewanych przez chór pod batutą p. Pięty, bardzo ładnie śpiewał p. Tukatsch z akomp. p. Późniaka. Publiczność nie dopisała; sala świeciła pustkami. Ci zaś, którzy przybyli, tak byli znudzeni i zniechęceni, że opuścili salę, nie czekając nawet „Zakończenia“.

Nowy obrazoburca. Franciszek Rokita z Piasków Wielkich najęty został przez Bazarnickiego do przenoszenia obrazów. Po drodze przyszło między nimi do sprzeczki, w której krewki Rokita rzucił obrazy na ziemię, powalił się na nie i pogniótł je zupełnie. A kiedy poszkodowany chciał go przytrzymać, ugryzł go Rokita dotkliwie w palce i zbiegł. Został jednak przez policję aresztowany i zamknięty w więzieniu.

Awantura na pogrzebie. Wczoraj po południu na pogrzebie ś. p. Sikory przyszło do wielkiej awantury, którą wywołał Karol Kuliński. Został on z powodu pijaństwa wydalony z zakładu pogrzebowego a na jego miejsce przyjęto Fr. Nosala. Kuliński, chcąc się na nim za to zemścić, napadł wczoraj na niego i uderzył go parę razy w twarz. Policja przytrzymała awanturnika i osadziła go w „ulu“.

Ostrożnie z czerwonemi pomarańczami!

Właściciel znanego zakładu leczniczego w Kossowie dr Tarnawski ogłasza następującą przestrogę, która w obecnym okresie „pomarańczowym“ — wobec powszechnego domagania się przez publiczność wyłącznie tylko „malinówek“ bardzo jest na czasie.

Że też nikt nie zwróci uwagi na szkodliwość pomarańcz czerwonych, sztucznie zrobionych przez nastrzykiwania czerwonym płynem. Jeżeli magistrat zabronił sprzedawać pomarańcze bez skórki, jako mogące roznosić zarazki chorobotwórcze, to daleko niebezpieczniejsze pomarańcze, sztuczne zakażanie wewnątrz, sprzedają bezkarnie.

Czerwone pomarańcze znajdują prędzej kupujących, jako słodsze. Gdy zatem w przyrodzie jest ich za mało i dlatego droższe są, więc już w miejscu ich produkcji przeistacza się zwykle na czerwone. Nietylko za pomocą cieńkiej igiełki nastrzykuje się osłodzoną czerwienią miąższ pomarańczy, ale w ostatnich czasach podmalowują nawet zewnętrzną skórkę jakąś szminką, aby swym rumieńcem nęciła kupujących.

Poznać je można wewnątrz łatwo po niejednostajnie rozprowadzonym płynie czerwonym i uwiądzie miąższu a zewnątrz trudniej — po zaczerwienionych śladach zakłucia i ciemno-czerwonej skórce, naśladującej dojrzałość owocu.

1) Przedewszystkiem woda, potrzebna do rozpuszczenia barwnika z pewnością nie jest chemicznie czysta i musi zawiarać bakterje zwykłe, jeżeli nie chorobo twórcze (np.: tyfusowe, czerwonki, zimnicy itp.), jak również i instrumentu do nakłuwań bezwątpienia w czystości (zupełnego wyjałowienia) nie utrzymują, gdyż pierwsze i drugie wypadłoby drożej od pomarańczy. 2) Barwnik czerwony, jeżeli nie jest karminem, będzie anilinowy a rzecz wiadoma, że farby anilinowe są trujące. 3) Przez przebicie ochronnej skórki pomarańczowej, która tworzy dezinfekcyjną osłonę miąższu, dostaje się do wnętrza powietrze i bakterje z wodą i rozpoczyna się fermentacja alkoholowa, jeżeli nie gnicie, co dla trawienia obojętnem być nie może. 4) Nakoniec ze względu na smak i orzeźwiające działanie cel chybiony, gdyż taka pomarańcza jest niemiła — często stęchła — a zwiędły miąższ nie nęci do jadła, lecz sprawia szczególnie obrzydzenie, u tych, którzy o sfałszowaniu wiedzą.

Znam kilka wypadków zachorowania wskutek zjedzenia sztucznie zabarwionej pomarańczy a z pewnością zwykłych nieostrożności i chorób zakaźnych wskutek tego musi być legjon, choć przyczyny ich domyśleć się trudno.

Od urzędów do badania środków spożywczych powinna wyjść inicjatywa, aby wprowadzanie do kraju takich pomarańcz, jako pokarmów sfałszowanych i dla zdrowia niebezpiecznych, było zabronione. Na razie niech się publiczność strzeże kupowania wogóle czerwonych pomarańcz, gdyż odróżnienie od naturalnych jest trudne.

Mniemam, że w obecnym sezonie pomarańcz, konsumowanyah w olbrzymiej ilości, przestroga ta będzie na czasie. Smutno dla krajowogo sadownictwa, że nasze szlachetne owoce, jak jabłka, wypiera coraz bardziej pomarańcz a do tego zatruta. Jabłka są zdrowsze, ale za drogie. Niech ich publiczność żąda w tak wielkiej ilości, jak pomarańcz a potanieją. Z pewnością popyt za owocami skłoni emerytów, aby na prowincji się osiedlali i pielęgnowali sady. To ich powołanie.

Kronika prowincjonalna.

Domy Jagiellońskie. Na ostatniem posiedzeniu Rady miasta Lwowa uchwalono wniosek tej treści:

„Ku uczczeniu 500 letniej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego, wywalczonego dzięki współdziałaniu licznych rzesz chłopskich, Reprezentacja m. Lwowa uchwala: We wsiach, będących własnością m. Lwowa, tudzież we wsiach fundacyjnych, zostających pod zarządem miasta, mają być wybudowane staraniem gminy m. Lwowa włościańskie domy kulturalne, które po wieczne czasy będą się zwać „domami Jagiellońskimi“. W domach tych znajdować się będzie: 1 obszerna świetlica, przeznaczona na czytelnię, zebrania, narady Kółek rolniczych, odczyty i na przystojne zabawy bezalkoholowe; 2) izba przeznaczona na pomieszczenie kasy pożyczkowej systemu Reiffeisena; 3) izba na sklepik włościański, możliwie połączony z wypożyczalnią poprawnych narzędzi rolniczych; 4) w obejściu tych domów w dalszym rozwoju mają się znajdować kurniki i chlewnik, szkółka drzewek owocowych it.“

Zakusy przedświąteczne a przemysł krajowy. Technickie Koło „Pomocy przemysłowej“ nadsyła nam następującą odezwę:

Wywożą wrogowie nasi corocznie miljony z Galicji, dostarczając swój lichy i często drogi towar. Teraz przed świętami wzrośnie konsumcja wszystkiego, lecz pewnie nie odczują jej nasze fabryki, lecz jak zwykle obce. Ileż to samych świec ofiaruje nasz naród do kościołów a pewnie się nie zastanowi, jakie ich pochodzenie, że one wyrobione ręką obcą. Należy się więc domagać wszędzie tylko towarów w kraju wyrabianych; na opakowaniu musi być wypisane, gdzie ta fabryka leży. Nie wolno wpuścić do swych domów obcych towarów, których produkcja odbiera chleb tysiącom naszych braci, bogacąc tylko naszych wrogów, którzy szydzą z nas i coraz większy ucisk narodowy szerzą. Żądać przeto należy tylko wyrobów krajowych!

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Wolicę piaskową, w okręgu ropczyckim, z zakresu szkolnego w Wolicy ługowej i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Wolicy piaskowej; wcieliła: gminę Liplas, w okręgu wielickim, do zakresu szkolnego w Bilczycach; gminę Przyłęków, w okręgu żywieckim, do zakresu szkolnego w Świnnej; zorganizowała 1-kl. szkoły ludowe: w Polańczyku, w okręgu liskim; w Piotrówce, w okręgu krośnieńskim: drugą szkołę w Niedźwiadzie w części górnej wsi, w okręgu ropczyckim; drugą szkołę w Myślachowicach na przysiółku „Gaj“, w okręgu chrzanowskim: przekształciła: 2-klasową szkołę w Radziszowie, w okręgu podgórskim, na 4-kl.; 1-kl. szkołę w Łozinie, w okręgu gródeckim, na 2-kl.; 1-kl. szkołę w Dominikowicach, w okręgu gorlickim, na 2-kl. — Rada szkolna krajowa postanowiła: budowę 1-klas. szkół: w Wrzępi, w okręgu bocheńskim; w Gorzowie, w okręgu chrzanowskim; w Lipiu, w okręgu rzeszowskim; w Cisowej, w okręgu przemyskim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Regulacja Białej. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że dla projektowanej regulacji rzeki Białej od klm. 74 do klm. 82 i pięć szóstych, odbędzie się wodno-prawne dochodzenie wraz z rozprawą ekspropjacyjną w Kąclowej i Florjance, 20 kwietnia 1910 i rozpocznie się w każdym w powyższych dni o godzinie 9 przed południem obejściem uregulować się mającej przestrzeni. Komisja zbierze się 19 kwietnia w Grybowie przy klm. 74 powyżej jazu, 20 kwietnia zaś w Kąclowej przy klm. 76. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone w gminach i Florjance wraz z planami wyłożone będą w urzędzie gminnym Kąclowej i w kancelarji obszaru dworskiego w Florjance a projekt w starostwie w Grybowie, począwszy od 25 marca br., przez dni 14 do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw projektowi, względnie zamierzonemu wywłaszczeniu, można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Grybowie, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

W tegorocznych manewrach cesarskich, które odbędą się w Galicji, uczestniczyć będą korpusy: lwowski, przemyski i koszycki, podzielone na dwie armje tj. północną i południową. Armja północna pod komendą arcyks. Fryderyka, składać się będzie z korpusu lwowskiego nr. 11 (komendat feldm. por. Schoedler) i korpusu przemyskiego nt. 10 (komendant feldm. por. Kummer). Armja południowa składać się będzie z korpusu koszyckiego nr. 6, oraz z drugiego korpusu armji, skombinowanego z dwóch dywizji honwedów pod komendą feldm. por. Zieglera z Budapesztu.

Nagła śmierć inżyniera. Dnia 19 bm. zmarł nagle na udar serca inżynier Stanisław Koerber, miernik Gal.-akc. Zakładów górniczych w Sierszy.

Przeprowadzenie zwłok z Sierszy na cmentarz w Trzebini odbędzie się dnia 22 bm. o godz. 9 rano.

Zamordowanie szynkarza. Nocy onegdajszej zapukał ktoś do karczmy, stojącej przy drodze z Mostów Wielkich do Krystynopola. Szynkarz drzwi otworzył, nie przeczuwając nic złego. Do karczmy wszedł nieznajomy człowiek, który zażądał najpierw tytoniu a później wódki. Tytoń otrzymał, lecz wódki wzbraniał mu się dać szynkarz. Wtedy ów zbój w oczach szynkarza pozamykał drzwi i okna od wewnątrz a następnie 3 trzałami położył trupem szynkarza. Morderca strzelił także do wnuka szynkarza, lecz go tylko zranił w głowę. Sądząc, że i chłopak zabity, począł morderca rabować. W kasie znalazł wszystkiego 10 kor., które zabrał. Wdrożone następnego dnia przez żandarmerję dochodzenia, pozostały dotychczas bez rezultatu.

Pożar ropy w Borysławiu. Na kopalni „Bohemia“ w Borysławiu wybuchł pożar zbiorników ropnych firmy „Tuhrn Taxis“. Zorganizowana natychmiast akcja ratunkowa zdołała ogień częściowo zlokalizować; mimo to zagrażał on przez całą noc kilku stacjom ekspedycyjnym i sąsiednim kopalniom. Z ludzi nikt nie odniósł większego szwanku. Przyczyna pożaru dotychczas nie znana.

Jarosław

Udusiła dziecko. W pociągu zdążającym onegdaj nad ranem do Lwowa zauważono w przedziale III kl., między Jarosławem a Radymnem, iż pewna włościanka w czasie jazdy tak nieostrożnie i nieszczęśliwie zasnęła, iż ośmiomiesięczne dziecko przy piersi zadusiła. Ani krzyki nieszczęśliwej matki ni pomoc jadącego tym pociągiem lekarza, życia dziecku nie wróciło. Wagon, w którym to zdarzenie miało miejsce w Radymnie odłączono.

Z raju wojskowego. Pewien porucznik tutejszy, czy to dla sportu, czy to dla wpajania wiedzy wojskowej w żołnierzy, zastąpił przy ćwiczeniach konia żołnierzem, każąc mu pędzić do okoła ujeżdżalni „galopp“, popędzając biedaka batogiem. Podajemy ten fakt do wiadomości komendy wojskowej.

Groźba wyludnienia kraju. Wychodźtwo ludu wiejskiego z jarosławskiego powiatu w pogoni za chlebem przybiera wprost zastraszające rozmiary. Przez Jarosław przesuwają się codziennie całe tłumy zdrowych i młodością tryskających ludzi obojga płci, zdążających na obczyznę na Saksy, by swoją krwawym potem zroszoną pracą tuczyć ciemiężycieli ich własnej braci. Największą liczbę wychodźców dostarczają powiaty: rawski, lubaczowski, cieszanowski, olszycki, sokalski wogóle okolice leżące w pobliżu linji kolejowej Sokal-Jarosław. Liczba sezonowych wychodźców, wyjeżdżających z Jarosławia do Prus dla pracy przenosi rocznie stale 12.000 osób, a więc 10 prc. ogólnej liczby wychodztwa sezonowego. Około 500 robotników rolnych z powiatu lubaczowskiego musiało onegdaj wrócić do domów, ponieważ zabrakło już dla nich kontraktów w tut. ajencji.

Tajemnicze zniknięcie 1500 koron.

Nowy Sącz 19 marca.

Przedmiotem senzacji najnowszej w Nowym Sączu jest zniknięcie 1500 koron z kuferka Józefa Szarka, woźnego Kasy Zaliczkowej. W dniu 16 bm. przyszedł do mieszkania woźnego Józefa Szarka pewien kupiec i zostawił kwotę 1500 K, prosząc go, aby w następnym dniu tj. 17 oddał ją do Kasy w jego imieniu, na co woźny się zgodził i całą kwotę schował do kuferka.

Kiedy jednak na drugi dzień, zaglądnął do kuferka, zauważył brak owej kwoty. Natychmiast doniósł o tem policji a przesłuchany przez inspektora pol. p. Wł. Angielskiego, zeznał, że w chwili, gdy chował te 1500 koron do kufra była w mieszkaniu niejaka Franciszka Bogdanowska, która niewątpliwie widziała jak ów kupiec wręczył mu tę kwotę i jak on ją potem schował S. Dalej zeznał Szarek, że Franciszka Bogdanowska wyjechała w tym dniu tj. 17 bm. o godz. 9 rano razem z swą matką do Klęczan; o tej podróży powiedziała mu poprzedniego wieczora.

Policja zaczęła śledzić obie Bogdanowskie, które popołudniu już były w Nowym Sączu.

Bogdanowskie nie przypuszczając nawet, że ktoś mógłby je posądzić o ową kradzież, chodziły przez całe popołudnie po wszystkich sklepach i zakupywały rozmaite zbytkowne i drogie rzeczy, płacąc banknotami 100 koronowymi.

Śledzący je ustawicznie inspektor p. Angielski zapytał się w jednym sklepie, jakiemi pieniądzmi owe panie płaciły a gdy mu powiedziano, że 5 koronówkami wezwał je odrazu do swej kancelarji i rozpoczął przesłuchiwanie.

Przesłuchiwana córka Franciszka opowiedziała, że miały w jakiejś Kasie w Zakopanem 2100 K i że matka podjęła z owej kasy 500 K, za którą to kwotę zamierzały kupić dom w Klęczanach, gdzie rzekomo rano były a skąd z braku odpowiedniego pociągu wróciły pieszo.

Matka natomiast tłómaczyła, że to jakiś pan darował córce 100 K.

Po przesłuchaniu puszczono obie na wolną stopę a śledztwo prowadzone nieustannie wykazało, że w krytycznym dniu przyszła Franciszka Bogdanowska do Szarka o godz. 10 wieczór i pokręciwszy się trochę, wydaliła się z mieszkania.

Na razie nie wykryto przyczyny zniknięcia pieniędzy.

G J.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Arystokratki weneckie wzięły się na sprytny pomysł; ponieważ do sali sądowej nie wpuszczają pań ze względu na olbrzymie kapelusze, dlatego przywdziewają stroje włościanek, aby tylko być świadkiem senzacji. W dalszym ciągu odbywa się przesłuchiwanie Tarnowskiej, której zadają krzyżowe pytania obrońcy innych oskarżonych, prokurator i przewodniczący. Mimo ogromnego, wyrafinowanego sprytu, jakim rozporządza Tarnowska, przecież co chwila się łapie na opowiadaniu przez siebie faktów nieprawdziwych. To też widząc w piątek jeszcze, iż coraz bardziej się wsypuje, zaczęła odpowiadać jednem tylko słowem: „tak“ lub „nie“. Ale i to nie pomogło; wobec tego zgłosiła się do przewodniczącego jako osłabiona, wobec czego musiał on rozprawę odroczyć.

Odnośnie do publiczności zebranej na sali, proces ten był polem do toaletowych popisów. Sala sądowa robiła wrażenie widowni teatralnej podczas sensacyjnej premjery. Panie inaugurują na niej swoje pierwsze toalety wiosenne, częstują się cukierkami (jak podczas procesu Borowskiej) i wchłaniają chciwie każde słowo, świadczące o demonicznej władzy tej kobiety nad mężczyznami, dowiadują się znaczenia słowa: masochizm otrzymują naukę poglądową zwyrodnienia i wzbogacają swoje talenty literackie, słuchając listów, pisanych do trzech kochanków jednocześnie. W jednym z listów Tarnowska pisała do Naumowa: „Ręka mi drży. Jestem upita. Piję — nie trunki, lecz ból i rozpacz. Pławię się w udręczeniach i niepokoju“. Oczy wszystkich zwracają się w stronę adresata owej epistoły.

Naumow z pośród trzech podsądnych cieszy się największą sympatją publiczności. Profesor Bianchi zapytuje go ile czasu upłynęło od chwili gdy go Tarnowska poznała do chwili, w której przesłała mu depeszę, jednem tylko słowem: „Ukochany“, na co on odpowiedział: „Ukochana“. Publiczność, dowiaduje się, że dziesięć dni zaledwie. Przewodniczący pyta Naumowa, czemu po uwięzieniu, całą winę wziął na siebie a potem prawdę wyjawił? Naumow powiada, że skłoniła go do tego wiadomość, że Komarowski był ubezpieczony na życie. Przewodniczący w dalszym ciągu odczytuje listy i telegramy. Podkreśla jedno zdanie w depeszy Tarnowskiej do Priłukowa: „Należałoby wyleczyć skutecznie „gliszkę“. Pyta co znaczy po rosyjsku słowo: „gliszka“. Tarnowska objaśnia: „robak“. „Wyleczyć skutecznie“ — równa się zabić? — pyta przewodniczący. Podsądna przytakuje.

W czasie gdy Naumow jechał z Rosji do Wenecji dla zamordowania hr. Komarowskiego, pani pisywałaś do hrabiego listy miłosne. Jak mogłaś to robić, nasyłając mu zabójcę?

Nie przypuszczałam, że Naumow bierze to na serjo.

Ale wiedziałaś pani, że jeśli nie Naumow, to Priłukow zgładzi go ze świata?

I tego nie byłam pewna.

Pani wyrażałaś się niepochlebnie o zmarłym do Naumowa.

Nie. Jakże mogłam źle się wyrażać o moim narzeczonym.

Podsądna mówi to zupełnie poważnie. Te słowa budzą wybuch śmiechu na sali. Przewodniczący pyta Tarnowską, czy po wyjściu za hr. Komarowskiego miała istotnie zamiar powierzyć zarząd interesów Priłukowowi i jednocześnie utrzymywać z nim stosunki miłosne? — Tak — przyznaje Tarnowska — ale bylibyśmy go niebawem uwolnili.

Przesłuchanie służącej

rozpoczęto w piątek popołudniu. Perier opowiedziała obszernie o swym do Tarnowskiej stosunku. Znalazła w niej najlepszą panią. W czasie jej służby poznała się Tarnowska z Borzewskim i Komarowskim. Priłukow bywał także częstym gościem Tarnowskiej. Perier uważała go za dobrego przyjaciela. Pewnego dnia otrzymała Tarnowska depeszę z Moskwy z wiadomością, że Priłukow popełnił zamach samobójczy. W Wiedniu mówił raz do niej Naumow, że ma zamiar zamordować hr. Komarowskiego. Po aresztowaniu w Wiedniu Perier nie zeznała prawdy, gdyż chciała ratować Tarnowską. Wreszcie dodaje:

I teraz — zgodziłabym się na to, by być sądzoną, byle tylko panią moją uwolniono. Jestem jednak niewinną.

— Czy Priłukow wydawał dużo pieniędzy?

— Bardzo dużo.

Na dalsze zapytania zeznaje Perier, że nigdy nie widziała, by Naumow w nocy wchodził do pokoju pani. Przypuszczała, że łączą go z panią bliższe stosunki, ale tylko dlatego, że Naumow często panią odwiedzał.

— Naumow zeznał przecież, że pani była we wszystko w tajemniczoną.

— To nieprawda.

— Czy prawdą jest, że Tarnowska gasiła kiedyś palącego się papierosa na dłoni Naumowa?

— Tak, to prawda.

Na zapytanie prokuratora, Perier oświadcza, że była obecną przy zajściu Priłukowa z Tarnowską w Berlinie, gdy chodziło o zwrot pieniędzy. Priłukow wyjechał do Monachium po otrzymaniu od Tarnowskiej pieniędzy. Jeszcze przed wyjazdem Perier z polecenia Tarnowskiej udała się do niego, by go uspokoić i odwieść od zamiarów samobójczych.

Rozprawa sobotnia wypełnioną była dalszemi zeznaniami służącej Perier.

— Była pani powiernicą wszystkich czterech osób. W Orle powiedział pani Naumów, że kocha Tarnowską; we Wiedniu miała go pani uspokoić.

— Ja tylko spełniłam polecenie hr. Tarnowskiej.

— W Wenecji była pani zaufaną Komarowskiego. Czy powiedział pani, że chce sporządzić testament?

— Tak.

— Czy wiadomo było pani, że Komarowski nosił się z myślą samobójstwa?

— Tak. Dał mi raz list, który miałam oddać pani, w razie, gdyby się u niej nie zjawił w oznaczonym terminie.

— Z zeznań wynika jasno, iż wiedziała pani o morderczym planie?

— Nie! To nieprawda.

— Czy wiedziała pani, że Tarnowska miała zamiar kazać zabić Komarowskiego?

— Nie!

Zapytana w sprawie ubezpieczenia się Komarowskiego, oświadcza, iż nic nadto nie wie, co już oświadczyła w czasie śledztwa. Co do nadawania depesz do Naumowa, któremi Tarnowska chciała go skłonić do mordu, zachodzą w zeznaniach Perier rażące sprzeczności.

— Czy pani była obecną, gdy Tarnowska rzekła do Priłukowa: Skoro nie chcesz żyć, czy możesz umrzeć?

— Nie!

Przeczy również, by Tarnowska radziła Priłukowi, aby się zastrzelił. Po jego wejściu z pokoju Tarnowska włożyła rewolwer do ust, chcąc się zabić.

Nastąpiła konfrontacja Perier z Naumowem.

Przewodniczący (do Naumowa): Czy groził pan Komarowskiemu?

Naumow: Nie!

Przew.: A przecież twierdzi to Perier.

Naumow: To nieprawda; ja mówiłem tylko, iż wyzwę Komarowskiego na pojedynek.

Perier: Powiedział to; ale i groził, że Komarowskiego zabije.

Co do dalszych zeznań twierdzi Naumow, iż Perier kłamie.

Następnie skonfrontowano Perier z Priłukowem, który twierdzi, iż Perier była obecną przy tem, jak Tarnowska zażądała od niego, aby ją uwolnił od Komarowskiego.

Perier: Tego nie słyszałam. Przysięgam, iż powiedziałam prawdę.

Priłukow: Perier powiedziała mi, bym popełnił samobójstwo, a Tarnowska będzie mnie czcić jak świętego.

Perier: To nieprawda!

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Pierwszy zeznawał Michał Garelli, portjer hotelu w Genui.

Jako drugi świadek zeznawał Albert Tauber, sekretarz Tow. ubezpieczeń „Anker“ we Wiedniu

Rozprawę odroczono do dziś.

*

Brat Tarnowskiej oficer kijowskiej żandarmerji, O'Rourke, zwrócił się do zarządu lekarskiego z prośbą o uznanie ich krewnego, mieszkańca Kijowa Miloradowicza, za niepoczytalnego umysłowo i o wydanie odpowiedniego świadectwa.

Dokument ten wraz z innymi będzie przesłany do sądu w Wenecji, jako dowód, że w rodzinie O'Rourków zdarzają się często wypadki zboczeń umysłowych.

Ze świata.

Wstrząsający dramat. W Pradze zdarzył się onegdaj wypadek, którego ofiarą padło dwoje młodych ludzi. U kupca Ronsburgera mieszkał słuchacz medycyny Rudolf Roubiczek, który przed kilku dniami nabył rewolwer od jednego z kolegów. Z rewolwerem tym, który był nabity, wszedł Roubiczek do kuchni, aby go zademonstrować swej gospodyni. Tu jednak tak nieostrożnie z nim się obchodził, że rewolwer wypalił i położył trupem służącą Annę Nowakównę, która podówczas także znajdowała się w kuchni. Roubiczek widząc co się stało, pobiegł do swego pokoju, nabił rewolwer i wrócił do kuchni.

W jednej chwili rozległ się strzał. Celnym wystrzałem, skierowanym w skroń, pozbawił się życia.

Dramat ten wywarł tem większe wrażenie, że Roubiczek w tę środę miał się promować na doktora medycyny.

Wybuch bomby. Po dłuższym względnie spokoju Warszawa została wczoraj zaalarmowana wiadomością o wybuchu bomby przy ulicy Pokornej. W domu tym mieszkanie numer 7 zajmuje Marks, właściciel pracowni obuwia. Przed mieszkaniem tem rozległ się ogłuszający huk, któremu towarzyszył brzęk szyb tłuczonych. Okazało się, że był to wybuch bomby, podłożonej pod drzwiami mieszkania Marksa. Siłą wybuchu wybite zostały drzwi, prowadzące do mieszkania M. i do sąsiedniego; nadto w wielu oknach powylatywały szyby. W kilka chwil po wybuchu przybyły władze policyjne, które zarządziły śledztwo szczegółowe. Aresztowano kilka osób podejrzanych. Z mieszkańców domu nikt na szczęście nie poniósł podczas wybuchu szwanku.

Wyrafinowana zbrodnia. W Miljowie obok Czerniowiec dokonano nocy onegajszej rabunkowego napadu na dom mieszkającej samotnie wdowy Linderowej. Opryszek wpadłszy do pokoju, w którym spała Linderowa, zarzucił jej najpierw na oczy dużą chustkę, poczem poranił ją siekierą tak silnie, że straciła zupełnie przytomność.

Opryszek sądząc, że ofiara jego napadu już nie żyje, wyciągnął z pod poduszki klucze, przeszukał wszystkie szuflady i kufry a znalazłszy z pieniędzy zaledwie kilkadziesiąt halerzy, bo żadnych wartościowych przedmiotów nie znalazł — pozostawił wszystko na miejscu a obmywszy sobie w kuchni ręce i zabrawszy ze sobą leżący tam na stole bochenek chleba, ulotnił się w ciemnościach nocy. Pomimo energicznych zabiegów lekarskich nie udało się Linderowej przywrócić do życia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polityczne zaręczyny.

„Daily Telegraph" donosi, iż niezwykłą sensację wywołała pogłoska o zamierzonych zaręczynach następcy tronu serbskiego Aleksandra z sułtanówną Chadie, czwartą z rzędu córką Abdul-Hamida. Zaręczyny te zostaną urzędownie ogłoszone z okazji przybycia króla Piotra do Konstantynopola.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Bójka w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Wśród nadzwyczajnego kompletu zebrał się dziś Sejm. Po dopełnieniu formalności i odczytania reskryptów królewskich zabrał głos pos. Battyany i zaprotestował przeciw rozwiązywaniu Sejmu w stanie *ex lex*, co jest sprzeczne z konstytucją.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu hr. Khuen, aby usprawiedliwić rozwiązanie Sejmu.

Pos. Zacharyas (partja Justha), który ciągle Khuenowi przerywał chwyta za plik protokołów i ciska prezydentowi gabinetu w twarz.

Inni posłowie z partji Justha i Kossutha idą za jego przykładem. Po sali fruwają strzępy protokołów i przedłożeń, poczem posłowie zaczynają rzucać kałamarzami. Niektórzy posłowie otaczają członków rządu, aby ich bronić.

Kałamarze latają jednak po sali dalej; jeden z nich rani ministra rolnictwa Serenyi'ego w czoło, drugi prezydenta ministrów hr. Khuena w twarz.

Prezydent opuszcza salę i przerywa posiedzenie.

Porozumienie Rosji z Austrją.

Petersburg. Prowadzone ostatnimi czasy rokowania między gabinetami w Petersburgu i Wiedniu doprowadziły do zadowalniającego rezultatu, ponieważ ta wymiana zdań okazała, że na polu spraw bałkańskich panuje między Rosją a Austro-Węgrami zupełne porozumienie. Zarazem zostały stosunki dyplomatyczne między obu rządami znowu przywrócone. Rząd rosyjski zawiadomił o tem inne gabinety.

Rozruchy chłopów tesalskich.

Ateny. Koło Laryssy usiłowało około 500 chłopów zatrzymać pociąg kolejowy i powybijało szyby we wagonach. Wojsko interweniowało i oddało salwę, przyczem 5 demonstrantów zginęło, a około 15 odniosło rany. Wojsko resztę rozproszyło. Około 100 chłopów udało się do Laryssy, gdzie ich kawalerja rozpędziła. Przy tem 2 oficerów odniosło kontuzje. Spokój został przywrócony. Po demonstracjach odbyty w Laryssie meeting minął zupełnie spokojnie.

Wybory w Anglji.

Londyn. Liberali gorliwie przygotowują nowe wybory, aby wszędzie postawić swych kandydatów, gdzie wybrano opozycyjnych. Sądzą, że rząd dłużej nie liczy się z możnością opracowania piętrzących się trudności i wkrótce wyda apel do kraju.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKĄ.